

prof. dr hab. JANUSZ S. GRUCHAŁA

Uniwersytet Jagielloński

PUBLICZNA UCZELNIA W ŚREDNIM MIĘŚCIE

1

Szybki rozwój ilościowy, jaki nastąpił w polskim szkolnictwie wyższym w ostatnim ćwierćwieczu, miał różne przyczyny, przejawy i skutki. Jego ocena nie zawsze musi być pozytywna, choć oczywiście ów wzrost był i jest nadal ważnym elementem społecznych zmian w Polsce po 1989 roku. I nie chodzi tylko o – mitologizowany niekiedy – poziom tzw. skolaryzacji na poziomie wyższym i o „doganianie” pod tym względem innych krajów. Istotniejsze wydaje się to, że zwiększanie szans na studiowanie dla setek tysięcy młodych ludzi oznaczało zmianę ich samooceny, wyznaczało nowe możliwości osiągnięcia prestiżu i rodziło nowe oczekiwania, jeśli idzie o planowanie kariery. Dziś wiemy co prawda, że oczekiwania były wygórowane, że ukończenie jakichkolwiek studiów nie zapewnia dobrego startu i że masowy nabór na uczelnie musiał oznaczać obniżenie średniego poziomu studentów. Mimo to nie brakuje zwolenników egalitarnych zasad, jeśli chodzi o dostęp do wyższego wykształcenia.

W skokowym zwiększaniu się liczby studentów (od ok. 400 000 w 1990 r. do prawie 2 000 000 w latach 2004-2008) udział wzięły wszystkie segmenty szkolnictwa wyższego: uczelnie akademickie, nawet te najbardziej szacowane, na równi ze szkołami zawodowymi starały się o jak największą liczbę studiujących, ponieważ dawało to korzyść w postaci albo dotacji, albo czesnego. Dochodziło też do wstydliwych anomalii, które nie powinny się zdarzyć: w czasie wyżu demograficznego prawie połowa słuchaczy w szkołach

publicznych studiowała zaocznie, czyli płaciła za naukę, mimo że już dawno skończyły się czasy, gdy studia zaoczne były przeznaczone dla pracujących, delegowanych przez pracodawcę w celu podniesienia kwalifikacji. W tym kontekście warto zauważyć, że wzrost liczby uczelni niepublicznych, który nastąpił w latach dziewięćdziesiątych, wcale nie miał tak decydującego znaczenia dla procesów, o których tu mowa, jak by się mogło здаwać: mimo iż w Polsce od 20 lat istnieje ponad dwukrotnie więcej uczelni niepublicznych niż utrzymywanych przez państwo, to te pierwsze nigdy nie miały więcej niż 30% studentów.

W tym wzroście liczby studiujących był pewien aspekt nowy i wart podkreślenia: oto uczelnie zaczęły powstawać poza dotychczasowymi ośrodkami akademickimi, w miejscowościach pozbawionych szkół wyższych; wcześniej prowadzono w nich co najwyżej różnego rodzaju studia (najczęściej nauczycielskie i językowe) oraz szkoły pomaturalne. Nawet bez specjalistycznych badań można sobie uświadomić znaczenie, jakie miało utworzenie wyższej uczelni dla środowisk lokalnych, często pielęgnujących wielowiekowe tradycje historyczne, stanowiących regionalne elity władzy i kultury, przeświadczonych o własnym znaczeniu dla przemysłu i administracji samorządowej.

I tu konieczne jest zastrzeżenie: na obraz uczelni powstałych w „Polsce powiatowej” niezwykle mocno wpływa fakt, iż znakomicie poczuli się tam przedsiębiorcy traktujący szkołę wyższą jako przedsięwzięcie biznesowe. Nie wchodząc w dyskusję na temat niepublicznych uczelni w ogóle, zgodzić się wypada, że były i są wśród nich takie, które dorównują renomowanym uczelniom publicznym (nieraz są lepiej od nich zorganizowane i zarządzane), ale nie brakuje też instytucji nastawionych wyłącznie na zysk, i to łatwy: wykłady w wynajętych na weekendy salach szkolnych lub kinach, biblioteki i sale gimnastyczne w postaci wirtualnej, kadra nauczająca wyłącznie przyjezdna. Niestety, te gorsze uczelnie niepubliczne częściej były zakładane w małych miastach niż w dużych. Każdy, komu zdarzyło się mieszkać w „Polsce powiatowej”, mógł usłyszeć ironiczne określenie „Sorbona”: dawniej określano tak ośrodki zamiejscowe lub „konsultacyjne” większych uczelni akademickich, dziś raczej takie „Wyższe Szkoły Tego i Owego”, z przewagą zarządzania i politologii oczywiście. Opinia o nich i nie najlepsze doświadczenia sprawiały, że lokalne władze i społeczności bywały niezwykle ostrożne przy rozmowach o nowych szkołach wyższych na swoim terenie.

Innym modelem uczelni, który znalazł swe miejsce w mniejszych miejscowościach, są państwowe wyższe szkoły zawodowe. Najstarsze z nich mają już ponad 20 lat, weszły więc z powodzeniem do systemu szkolnictwa wyższego

w Polsce. Ich powstanie umożliwiła ustawa z 26 czerwca 1997 r. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, była ona w pewnym sensie rewolucyjna, ustanawiała bowiem uczelnie o wyraźnie określonej specyfice: miały kształcić inżynierów i licencjatów na specjalnościach zawodowych, z wyraźnym podkreśleniem konieczności zaspokajania potrzeb rynku pracy. Ustawa ta wprowadzała istotne elementy procesu bolońskiego do polskiego szkolnictwa na dwa lata przed uchwaleniem Deklaracji Bolońskiej, ustanawiała konwent jako organ kolegialny, a co równie ważne – Komisję Akredytacyjną Wyższego Szkolnictwa Zawodowego, pierwszą ustawowo umocowaną komisję akredytacyjną w Polsce (prawie pięć lat przed PKA!). Co więcej, w pierwszym okresie nie mówiło się o przechodzeniu absolwentów na studia magisterskie; dopiero z czasem uczelnie akademickie zaczęły wprowadzać dla nich specjalne ścieżki kształcenia, czyli SUM (studia uzupełniające magisterskie). Można powiedzieć, że zarówno na poziomie legislacji, jak i praktyki PWSZ stanowiły ważny etap w procesie modernizacji i poligon doświadczalny w kształtowaniu nowoczesnego systemu kształcenia na poziomie wyższym w Polsce. Niestety, późniejsze regulacje ustawowe zmierzały do ujednoczenia systemu, pozbawiły więc PWSZ ich specyfiki, a ustawa z 2005 r. doprowadziła ten proces do końca, zmuszając wszystkie uczelnie do prowadzenia kierunków studiów, a nie specjalności, włącznie z takimi samymi wymaganiami kadrowymi dla uniwersytetów i PWSZ. Czy uda się w przeprowadzanej obecnie reformie przywrócić różnorodność systemu i specyfikę szkół zawodowych – pokaże czas; na razie dynamika zmian jest tak wielka, że trudno o jasny obraz.

W niniejszym wystąpieniu poświęcę uwagę publicznym uczelniom zawodowym i ich roli w społecznościach lokalnych, w których działają. Uprawnia mnie do tego wieloletnie doświadczenie pracy w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Stanisława Pignonia w Krośnie: byłem jej profesorem, pełniłem funkcję prorektora, a potem – przez dwie kadencje – rektora.

2

Ponieważ owe mniejsze uczelnie wyższe z natury rzeczy nie są dobrze znane pracownikom naukowym zatrudnionym w szkołach akademickich i instytutach badawczych, można usłyszeć, a niekiedy i przeczytać na ich temat wiele poglądów zasłyszanych, sformułowanych na podstawie odosobnionych faktów i zwyczajnie nieprawdziwych. O kilku takich sądach będzie teraz mowa.

Prawdziwa jest opinia, że PWSZ powoływano najczęściej w miastach, które po reformie administracyjnej przeprowadzonej w 1999 r. utraciły rangę stolicy województwa. Wśród 36 uczelni tego typu tylko dwie powstały w miastach, które zachowały ów status: Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu oraz PWSZ w Gorzowie Wielkopolskim (ta druga została po latach przekształcona w akademię). Państwowa szkoła wyższa miała być formą rekompensaty za „degradację”, zniknięcie urzędów wojewódzkich i innych instytucji wyznaczających wysoką rangę ośrodka. Jest to jednak prawda tylko częściowa: nikomu uczelni wyższej nie narzucono administracyjnie, jej powstanie było zawsze wynikiem usilnych zabiegów miejscowych środowisk, które skorzystały ze stworzonej możliwości. Nie wszystkie też były stolice województw wyraziły zainteresowanie powołaniem PWSZ: albo miały już lub planowały utworzenie uczelni innego typu, albo nie znalazły się elity zainteresowane podjęciem starań. Inicjatywę przejawiały za to miasta, które wojewódzkimi nie były; niektóre miały wielkie tradycje historyczne i ambicje edukacyjno-kulturalne (np. Sandomierz czy Oświęcim), inne wywalczyły sobie powstanie PWSZ mimo niewielkiej liczby mieszkańców (Sulechów czy Wałcz). Dziś, po wielu latach, ów kompensacyjny charakter decyzji o tworzeniu szkół wyższych w byłych stolicach województw niewiele pamięta i przypomina, w istocie nie ma on żadnego znaczenia.

Często popełnianym uproszczeniem jest zaliczanie państwowych uczelni zawodowych do tej samej kategorii co wyższe szkoły niepubliczne. Jeśli patrzeć na proces kształcenia, jest to oczywiście uprawnione, porównywanie tych uczelni ma sens i powinno się go dokonywać. Gdy jednak mowa o motywach założycieli i sposobach działania, różnice są widoczne na pierwszy rzut oka. W wypadku szkół niepublicznych – może poza największymi z nich, które dysponowały znaczącymi źródłami finansowania – właściciele musieli podejmować decyzje po oszacowaniu opłacalności, uwzględniać możliwości finansowe studentów i ich rodzin. Większość założycieli takich szkół nie mogła w ogóle brać pod uwagę kierunków kształcenia, które wymagają drogich laboratoriów, toteż trudno znaleźć w nich studia techniczne, rolnicze czy medyczne. Państwowe uczelnie natomiast, finansowane z budżetu, mogły myśleć o inwestycjach we własną infrastrukturę, przyciągać kandydatów bardziej różnorodną ofertą. Oczywiście, nie były i nie są to możliwości nieograniczone, ale z pewnością działania w szkołach państwowych mają większy rozmach i dłuższą perspektywę czasową niż w większości niewielkich szkół niepublicznych. Władze PWSZ miały na uwadze bardziej misję edukacyjną niż wynik finansowy, co nie mogło pozostać bez wpływu na podejmowane decyzje. Byłoby oczywiście idealizacją rozciąganie tej opinii na wszystkie bez

wyjątku PWSZ, ale moje doświadczenie ze spotkań z rektorami każe sądzić, że znakomita większość z nich udanie łączyła własne ambicje z interesem uczelni i szerzej rozumianą misją w lokalnej społeczności. Toteż krzywdzące wydaje się zrównywanie publicznych uczelni zawodowych z niepublicznymi szkołami kształcącymi na tym samym stopniu.

I wreszcie opinia, której warto poświęcić tu miejsce, mianowicie przekonanie licznych przedstawicieli środowiska naukowego o niższym poziomie kształcenia w szkołach zawodowych niż w uczelniach akademickich. Nie da się, rzecz jasna, bronić stanowiska, że niczym się one między sobą nie różnią: to oczywiste, że najwybitniejsi maturzyści rzadziej trafiają do PWSZ niż do uniwersytetów czy renomowanych uczelni politechnicznych. Gdy jednak spojrzeć na sprawę z pewnego dystansu, stwierdzić trzeba, że odpowiedzialność za obniżenie poziomu kształcenia na poziomie wyższym solidarnie dzielą między sobą wszystkie typy uczelni. Warto sobie przypomnieć, jak to jeszcze niedawno, wprowadzając „europejskie ramy kwalifikacji”, mądrzy ludzie tłumaczyli nam, że efekty kształcenia należy dostosowywać do najslabszych, a co najwyżej do średnio uposażonych intelektualnie studentów. Jak się to ma do misji uniwersytetu, lepiej nie mówić. Szkoły zawodowe z natury rzeczy przyjmują więcej kandydatów przeciętnych, ale też mają kształcić bardziej praktycznie, a to da się osiągnąć z takimi właśnie studentami.

Doświadczenie wielu wykładowców łączących pracę w szkołach akademickich i zawodowych dowodzi, że sukces edukacyjny – mierzony różnicą między stanem początkowym i końcowym – bywa niekiedy w szkołach zawodowych większy niż w uniwersytecie. Warto wziąć pod uwagę także i następujący aspekt: według moich obserwacji, około 30% studentów PWSZ radziłoby sobie dobrze lub więcej niż dobrze na renomowanej uczelni, a nie mogą się na nią wybrać wyłącznie z powodów finansowych, bo bezpłatne studia w dużym mieście wcale nie są tak bezpłatne, jak by się wydawało. Sumienie nauczyciela akademickiego każe sądzić, że dla tej mniejszości warto stworzyć warunki kształcenia blisko ich domu rodzinnego; jest to wyrównywanie szans w bardzo prostym znaczeniu tego terminu.

Inna sprawa, że warunki studiowania w PWSZ były i chyba nadal są lepsze niż w wielu renomowanych uczelniach. Nowe lub zmodernizowane dzięki dużym inwestycjom budynki zostały z natury rzeczy wyposażone w nowe sprzęty, laboratoria urządzono zgodnie z nowoczesnymi wymaganiami (po prostu: nie było na rynku komputerów i urządzeń starego typu). Absolwenci PWSZ kontynuujący studia w większych ośrodkach często przeżywają boleśnie zderzenie z codziennością życia i nauki w uczelni akademickiej.

Pojawienie się wyższej uczelni w mieście wielkości Krosna, Suwałk czy Tarnowa było niewątpliwie pod pewnym względem utrwaleniem stanu istniejącego: ośrodki o ukształtowanym miejskim charakterze, często z bogatą historią sięgającą wieków średnich, wykształciły pewien sposób myślenia o swojej roli, miały też swoje własne elity i tkankę życia społecznego w postaci różnorodnych stowarzyszeń i organizacji. Wiele z tych miast mogło się szcycić również tradycjami edukacyjnymi, co najmniej na poziomie renomowanych szkół średnich istniejących od XIX lub pierwszej połowy XX wieku. Ale było też wiele takich, w których kiedyś istniały „kolonie” Akademii Krakowskiej (XVI-XVIII w.) lub kolegia jezuickie (od końca XVI w.). Krosno na przykład było siedzibą jezuickiego kolegium, w jego budynku, po gruntownej modernizacji, mieści się dziś Instytut Humanistyczny PWSZ. Najbardziej zazdrościło się jednak rektorowi PWSZ w Zamościu, który w pierwszych latach rezydował w budynku należącym niegdyś do Akademii Zamojskiej, a choć dziś rektorat mieści się w innej kamienicy staromiejskiej, to jego uczelnia nawiązuje bezpośrednio do tej renesansowej fundacji akademickiej.

Własna szkoła wyższa jest bez wątpienia istotnym czynnikiem miastotwórczym. Najpierw na poziomie świadomości: jej istnienie sprawia, że można z dumą myśleć o własnym miejscu zamieszkania jako o ośrodku akademickim, ważnym dla całego regionu. Uczelnia dołączała do innych instytucji stanowiących wyznaczniki miejskiego statusu, takich jak muzea, centrum kultury, biblioteka, Biuro Wystaw Artystycznych, czasem teatr czy sala koncertowa, ale także place miejskie czy ośrodki sportowe jako miejsca spotkań mieszkańców. Włączała się też w tradycję cyklicznych imprez, festiwali, obchodów świąt; wszystko to stanowi tkankę życia społeczności lokalnej, z której mieszkańcy są dumni i w którą wkładają wiele energii i poświęcają wiele czasu. Pojawienie się uczelni rodzi choćby takie konsekwencje, że w maju organizuje się Juwenalia, przeznaczone przecież nie wyłącznie dla studentów, odbywające się w przestrzeni miejskiej. Zaakceptowanie tej imprezy przez społeczność lokalną wymaga rozważnego jej zaplanowania przez studentów i władze uczelni, ale może to być jeden z pierwszych przejawów wtopienia się szkoły wyższej w życie miasta. Tu trzeba podkreślić, że pewną rolę odgrywają też – tak często wyśmiewane – zewnętrzne oznaki i rytuały życia uczelni, jak owe przysłowiowe już togi i gronostaje, które przywdziewają władze uczelni i członkowie Senatu podczas uroczystych wystąpień. Można by sobie wyobrazić funkcjonowanie PWSZ bez tych akcesoriów, ale wydaje się, że

mieszkańcy miasta byłiby z tego powodu bardziej niezadowoleni niż rektor i profesorowie.

Trzeba powiedzieć, że proces włączania się uczelni w życie miasta nie zawsze jest łatwy. Z natury rzeczy szkoła wyższa jako społeczność jest przez pewien czas ciałem obcym: nieduże miasta nie mogą przecież zapewnić nauczycieli akademickich w odpowiedniej liczbie i z odpowiednimi stopniami naukowymi, toteż na początku kadra nauczająca dojeżdża z większych ośrodków, tam mając główne miejsce zatrudnienia. To oczywiście nie ułatwia asymilacji i zaakceptowania przez społeczność lokalną. Pewną trudność stanowić mogą wzajemne animozje między ukształtowanymi w mieście elitarnymi grupami, często utrwalone przez dziesięciolecia. Niemalą przeszkodą bywają swoiste snobizmy pewnych środowisk i osób, które z lekceważeniem odnoszą się do miejscowej „szkółki”, swoje sympatie lokując raczej w uczelniach, w których zdobywały wykształcenie. Jako rektor krośnieńskiej PWSZ od nikogo nie usłyszałem tak ostrych negatywnych opinii, jak od niektórych przedstawicieli krośnieńskich elit.

PWSZ powstawały w miejscach, w których państwo z oczywistych lub nieoczywistych powodów wycofywało się z wielu dziedzin życia: prywatyzacje zakładów pracy i firm służących społeczności lokalnej, znikanie wielu aktywności wiązanych dotychczas z jednostkami państwowymi (transport lokalny, gospodarka miejska, z czasem także służby publiczne, sądownictwo czy np. biblioteki i ośrodki kultury) – powodowały w wielu miejscach frustrację. Powołanie publicznej uczelni wyższej z pewnością rekompensowało, przynajmniej częściowo, tę nieobecność państwa polskiego na tzw. prowincji.

Poza prestiżowymi, istnienie uczelni ma także liczne praktyczne konsekwencje dla życia miasta. Najważniejszy wydaje się fakt, że pojawia się w nim grupa młodych ludzi, którzy wcześniej musieli swe środowisko opuścić, by odbyć studia. Część z nich wprawdzie mogła wcześniej korzystać z oferty kolegiów i studiów pomaturalnych, ale one nie miały prawa nadawania stopni zawodowych licencjata czy inżyniera, ponadto ich istnienie nie było dłużej możliwe: w wielu zawodach (nauczyciela, pielęgniarsza, położnej i in.) nie można dziś – ze względu na uregulowania prawne – funkcjonować bez ukończenia studiów wyższych. Dlatego PWSZ na ogół przejmował majątek i kadrowych studiów (krośnieńska uczelnia „wchłonęła” prężnie działające kolegium nauczycielskie i dwa kolegia językowe w Krośnie i Jaśle).

Młodzi ludzie w wieku 19-23 lat, którzy pojawili się jako studenci PWSZ, stanowili w niewielkich ośrodkach miejskich grupę wyraźnie widoczną. Jak znaczący był to czynnik, świadczyć może przykład Krosna: w mieście liczącym

niecałe 50 tysięcy mieszkańców w roku 2004/2005 studiowało niemal 5000 osób, większość w formie stacjonarnej. Podobne dane dotyczą także wielu innych szkół tego typu. Studenci są klientami sklepów i lokali gastronomicznych, ożywiają rynek wynajmu mieszkań. Pochodzą nie tylko z najbliższego otoczenia siedziby uczelni, choć oczywiście jest ono jej główną „bazą rekrutacyjną”. Co ważne, sondaże wykazały, że znacząco często absolwenci PWSZ wiążą swą dalszą karierę zawodową z lokalnym środowiskiem (nawet jeśli kontynuują studia na II stopniu w większym ośrodku), częściej niż ci, którzy opuścili swe miasto po maturze. Władzom samorządowym łatwiej jest walczyć o pozyskanie studentów lokalnej uczelni; robią to na przykład fundując nagrody dla wyróżniających się absolwentów, przygotowując miejsca praktyk zawodowych i oferując pracę po studiach.

Bodaj najważniejszą funkcją uczelni wobec społeczności lokalnej jest stworzenie dla młodzieży możliwości zdobycia wykształcenia wyższego. Taki cel formułowano wyraźnie przy tworzeniu wyższych szkół zawodowych pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Szkoły publiczne, w których studenci nie płacą czesnego, były i są dla wielu maturzystów jedyną szansą studiowania, ponieważ poziom dochodów w ich rodzinach nie pozwala podejmować nauki po maturze w większych ośrodkach. Widoczne to jest szczególnie w rodzinach z większą liczbą dzieci. Często dotyczy to osób obdarzonych niemałymi zdolnościami, dla których zakończenie edukacji na maturze jest nie tylko ich osobistym niepowodzeniem, ale także stratą dla społeczeństwa.

Uczelnia jako instytucja jest ważnym lokalnym pracodawcą. Nawet jeśli pewna część wynagrodzeń trafia – przynajmniej na początku – do zamiejscowych wykładowców, to jednak w administracji i obsłudze zatrudnieni są mieszkańcy miasta i okolicy, uczelnia kupuje też na lokalnym rynku wszystko, co potrzebne do jej istnienia. Co więcej, grupa miejscowych młodych dydaktyków w perspektywie kilku lub kilkunastu lat zdobywa stopnie naukowe (w Krośnie w ciągu 8 lat moich kadencji rektorskich ponad dwadzieścia osób obroniło doktoraty), dzięki czemu kadra i jej wynagrodzenia coraz bardziej są związane z regionem. Budżet uczelni pochodzi z dotacji ministerialnej, co oznacza, że co roku trafia do lokalnej społeczności kilkanaście lub kilkadziesiąt milionów złotych w postaci płac, stypendiów studenckich i kosztów bieżącej działalności uczelni.

Równie ważna wydaje się rola uczelni jako inwestora. Możliwość starania się o finansowanie z wielu źródeł, na ogół dobrze wykorzystywana przez rektorów i kanclerzy uczelni, pozwoliła w stosunkowo krótkim czasie zbudować lub unowocześnić bazę dydaktyczną. Często dotyczyło to budynków, które

uczelnia otrzymała jako swoiste „wiano” od władz lokalnych; zwykle wymagały one gruntownych remontów ze względu na swój stan techniczny. W kilku miejscach uczelnie umieszczono szczęśliwie w kompleksach budynków wojсковych (Gniezno, Legnica, Sanok, Tarnów i in.); pozwoliło to przekształcić dawne koszary w nowoczesne kampusy uczelniane. Gdzie indziej obdarowywano uczelnie budowlami zabytkowymi, których modernizacja wymagała wielkiej staranności i zwiększonych nakładów. Niech będzie wolno znów podać tu przykład Krosna: rektorat i główna administracja uczelni mieszczą się w zabytkowym budynku przy średniowiecznym Rynku „małego Krakowa”, jak nazywano miasto nad Wisłokiem; zagospodarowano też byłe kolegium jezuickie w obrębie Starego Miasta i towarzyszące mu nowsze budynki; udało się także odnowić i rozbudować kompleks dawnej szkoły rolniczej w Suchodole, wielce zasłużonej jeszcze w czasach galicyjskich. Wszystkie te modernizacje i rozbudowy stanowiły znaczący wkład uczelni w kształtowanie oblicza miasta. Udział lokalnych władz samorządowych w kosztach tych inwestycji, jakkolwiek cenny i z wdzięcznością przyjmowany przez uczelnię, był jednak symboliczny.

Wizyty w siedzibach PWSZ w całej Polsce przekonują, że przykład Krosna nie jest odosobniony, bardzo podobnie działo się w większości tych uczelni. Inwestycje kosztujące kilkadziesiąt lub kilkaset milionów złotych wzbogaciły lokalne społeczności, zmieniając zaniedbane niekiedy budynki w funkcjonalne ośrodki dydaktyczne.

4

Oprócz wymienionych wyżej form obecności w społeczności lokalnej, które wynikają z samego faktu istnienia uczelni, we wszystkich PWSZ pojawiają się aktywności szczególne, dostosowane do charakteru miasta i regionu będących siedzibą szkoły wyższej. Zależą one od uwarunkowań lokalnych oraz od ambicji, możliwości i zainteresowań władz i społeczności uczelnianej.

Dość powszechne jest utrzymywanie przez uczelnie kontaktów z miejscowymi szkołami podstawowymi i ponadpodstawowymi. Szkoły wyższe nie są tu, rzecz jasna, bezinteresowne, ponieważ widzą w uczniach swych przyszłych studentów. Współpraca może przybrać bardzo różne formy, na przykład skierowanych do uczniów regularnych wykładów i ćwiczeń w laboratoriach, dość często przekształcanych w Akademię Młodych lub podobnie nazywane cykle spotkań. Bywa, że uczelnia angażuje się w organizację imprez kulturalnych

i sportowych dla młodzieży szkolnej, a grupy studentów włączają się w działalność charytatywną w domach dziecka czy ośrodkach wychowawczych.

Wspomnieć tu trzeba również dość częste w PWSZ zwracanie się ku miejscowym seniorom. Zazwyczaj wykorzystywano w tym celu znane z uczelni akademickich doświadczenie Uniwersytetów Trzeciego Wieku. W ten sposób wiązano ze szkołą wyższą środowisko bardzo otwarte na tego rodzaju aktywności.

Częsta jest współpraca uczelni z lokalnymi organizacjami społecznymi różnego typu. Z natury rzeczy najłatwiej nawiązuje się kontakty z towarzystwami naukowymi i stowarzyszeniami miłośników lokalnej tradycji: stają się oni partnerami w organizowaniu konferencji czy pojedynczych wykładów, niekiedy współuczestniczą w organizowaniu dydaktyki. Intensywność i ukiepunkowanie tych kontaktów zależą od specyfiki miejsca. Na przykład PWSZ w Krośnie niemal od początku angażowała się w pielęgnowanie tradycji przyjaźni polsko-węgierskiej, co wiązało się z historią miasta i regionu, ale także z aktywnością Stowarzyszenia „Portius”, które kontakty z Węgrami kulturowało od lat. Również władze miasta utrzymywały związki z węgierskimi miastami partnerskimi, co ułatwiało uczelni nawiązanie współpracy międzynarodowej.

Kontakty zagraniczne PWSZ to przede wszystkim europejski program wymiany Erasmus, umożliwiający wyjazdy studentów i wykładowców, ale także przyjmowanie wizyt z uczelni współpracujących. Oprócz tego możliwe było zawieranie umów ze szkołami wyższymi krajów, które w tym programie nie uczestniczyły; zakres tych kontaktów zależał głównie od zaangażowania władz uczelni. Wśród publicznych szkół zawodowych były takie, które włączały się we współpracę międzynarodową w ograniczonym zakresie, ale wiele wykorzystywało owe możliwości bardzo chętnie. PWSZ w Krośnie, o której tu stale wspominam, była pod tym względem niewątpliwie wśród najaktywniejszych. Niewielkie miasto przyjmowało regularnie na semestralne lub roczne pobyty kilkudziesięciu studentów z krajów zachodniej Europy, ale także z Węgier, Słowacji i Turcji. Udało się nawiązać kontakty i zawrzeć umowy o współpracy z uczelniami z Ukrainy, Rosji i Stanów Zjednoczonych. Co ważne, wymiana była ekwiwalentna: niekiedy uczelnia przyjmowała nawet więcej gości zagranicznych niż wysyłała własnych. Oprócz wymiany pojedynczych studentów możliwe były wizyty całych grup, a także podejmowanie wspólnych projektów naukowych w programach transgranicznych (np. z Ukrainą i Słowacją). Zagraniczni studenci byli w niewielkim mieście znacznie bardziej widoczni niż w dużym ośrodku; ważne, że stale doświadczali gościnności i życzliwości

krośnian. Dzięki programom wymiany Krosno zyskiwało swoich „ambasadorów” niekiedy w bardzo odległych miejscach: sam spotkałem byłych zagranicznych studentów krośnieńskiej PWSZ podczas roboczych wizyt na kampusach w Stanach Zjednoczonych, w University of Northern Iowa i Westfield State University w stanie Massachusetts. Natomiast wyjazdy polskich studentów były często pierwszymi w ich życiu wyprawami za granicę, a studiowanie w odmiennym otoczeniu pozwalało im zdobyć nie tylko wiedzę, ale także nowe doświadczenia życiowe.

Współpraca z uczelniami zagranicznymi umożliwiła przedsięwzięcie, którym krośnieńska szkoła szczyci się do dzisiaj: od 2010 roku odbywa się Międzynarodowy Festiwal Młodzieży, podczas którego zagraniczni studenci PWSZ oraz specjalnie zaproszone grupy ze współpracujących uczelni przedstawiają program artystyczny, uczestniczą w spotkaniach, zwiedzają Krosno i okolice. Festiwal miał już kilka edycji i wpisał się w program działania uczelni, został też zauważony przez media i władze regionu.

5

Niniejszy tekst wygląda jak laurka wystawiona państwowym wyższym szkołom zawodowym (zwłaszcza jednej z nich). Istotnie, poproszony o przedstawienie roli uczelni wyższej w niewielkim ośrodku, nie chciałem mówić o trudnościach i niepowodzeniach, których przykłady z pewnością można by znaleźć. Jestem jednak przekonany, że pozytywne doświadczenia górują nad negatywnymi zarówno u tych, którzy byli i są zaangażowani w działalność PWSZ, jak i tych, którzy ją wspierali lub tylko obserwowali. Dla wielu – także dla mnie – budowanie uczelni wyższej w miejscu, w którym wcześniej takowa nie istniała, pozostaje wspomnieniem twórczego napięcia, współpracy z zespołem znakomitych fachowców, zyskiwania przyjaciół i pozostawiania po sobie śladu. O podobnych doświadczeniach słyszałem od osób zaangażowanych w działalność PWSZ w wielu miastach Polski.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Zdarza się niekiedy słyszeć lekceważące opinie na temat uczelni wyższych, w których prowadzenie badań naukowych nie jest statutowym wymaganiam stawianym pracownikom. Istotnie, w PWSZ wszyscy, włącznie z profesorami, bywali zatrudniani na stanowiskach dydaktycznych, a prace badawcze podejmowali tylko niektórzy, głównie młodszy wiekiem asystenci i wykładowcy. Przekonanie, że tylko badacz z własnymi osiągnięciami może z powodzeniem kształcić studentów, jest mocno ugrunto-

wane i niepozbawione racji. Warto jednak przyjąć, że system kształcenia wyższego w Polsce powinien mieć wiele barw: oprócz tradycyjnego uniwersytetu niech istnieją również szkoły zawodowe, służące kształceniu umiejętności praktycznych opartych na wiedzy, służących społeczeństwu. W kraju dramatycznie potrzebującym inżynierów, pielęgniarek, a w niedalekiej przyszłości zapewne także nauczycieli i pracowników socjalnych – uczelnie akademickie nie muszą i zapewne nie mogą tego zapotrzebowania w pełni zaspokoić. Zresztą, poświęcenie się kształceniu praktycznemu mogłoby stać w sprzeczności z ich prymarnym obowiązkiem: rozwijaniem nauki i formowaniem badaczy. W interesie państwa jest wypracowanie takiego modelu, który godzi elitarne kształcenie akademickie z praktycznym, egalitarnym kształceniem zawodowym na poziomie studiów I stopnia. Obyśmy doczekali czasów, gdy PWSZ będą działać nie tylko w Kaliszu, Głogowie czy Ciechanowie, ale także w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy Wrocławiu (obok szacownych i elitarnych uniwersytetów). Zbliżymy się wtedy do najbardziej efektywnego systemu szkolnictwa wyższego: obok „ligi bluszczowej” będą kolegia nauczające praktycznie specjalistów niezbędnych nowoczesnemu społeczeństwu.